

STANISŁAW WALTOŚ

Kilka słów o projektowaniu nowej procedury karnej
w Centrum Obywatelskich Inicjatyw
Ustawodawczych „Solidarności”

Leżą przede mną na biurku dwie niewielkie książeczki. Okładki ich kiedyś niebieskie dzisiaj poszarzały, kartki zżółkły, na skrajach stając się prawie brunatne. Był jaki druk tzw. w latach PRL-u małej poligrafii spółwiał.

Pierwsza z nich na okładce ma napis: „Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych. Wstępny społeczny projekt nowelizacji ustawy z dnia 19 kwietnia 1969 r. Kodeks postępowania karnego (wariant I) Opracowanie Komisji Kodyfikacyjnej powołanej przez I Ogólnopolskie Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ «Solidarność». Kraków, styczeń – maj 1981 r.». Broszurka cieniutka, liczy zaledwie 12 stron.

Druga z identycznym napisem, z tą tylko różnicą, że pod słowami „Kodeks postępowania karnego” biegnie tekst: (wariant II).

Mam więc przed sobą dowody „na piśmie” działalności niezwyklej instytucji, prawie nieznaney młodemu pokoleniu w Polsce, która wywarła poważny wpływ na kształtowanie się koncepcji demokratycznego, respektującego prawa człowieka, a zarazem w założeniu racjonalnego ustawodawstwa III Rzeczypospolitej.

Nie będę tu przypominać, czym było Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności” w Krakowie, jaka była niezapomniana rola młodziutkiego sędziego, a później radcy prawnego Kazimierza Barczyka w jego utworzeniu i organizacji oraz nadawaniu tempa pracy poszczególnym zespołom, z jaką energią włączyli się w działalność Centrum nie tylko dwaj znakomici nestorzy prof. Władysław Wolter i prof. Stefan Grzybowski, ale i inni liczni teoretycy i praktycy z całego kraju, i ile wysiłku włożyli w żmudne – nie było wtedy komputerów – pisanie projektów legislacyjnych, a następnie w debaty nad nimi oraz ich cyzelowanie. Wszystko to zostało już opisane w książce *Obywatelskie inicjatywy ustawodawcze „Solidar-*

ności”. 1980-1990, pod redakcją K. Barczyka, S. Grodziskiego i S. Grzybowskiego, Wydawnictwo Sejmowe 2001.

Nie ma także sensu opisywać historii powstania obu wersji nowelizacji kodeksu postępowania ani ich autorów. Czytelnik może o tym przeczytać w moim skromnym opracowaniu pt. *Gdy marzenia ubieraliśmy w paragrafy*, pomieszczonym w przywołanym wydawnictwie (s. 566-570). Tam także opis kolejnych spotkań Forum Prawników i dyskusji, które dotyczyły oczywiście również przygotowanych projektów. Warto natomiast, jak się wydaje, przypominając główne założenia obu wariantów projektu nowelizacji kodeksu postępowania karnego, zwrócić uwagę na ich rolę w czasie prac rządowej komisji, powołanej w 1987 r. i zreorganizowanej w 1990 r., która ostatecznie opracowała projekt kodeksu postępowania karnego, po nieco przeciągających się pracach podkomisji sejmowej, ostatecznie uchwalony przez Sejm w 1997 r.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, które z proponowanych rozwiązań w obu wariantach z roku 1981 pojawiły się w projektach przygotowywanych w tejże komisji i następnie już w uchwalonej przez Sejm ustawie. Trzeba jednak tu poczynić dość istotne zastrzeżenie. Nie zawsze powtarzanie się pewnych propozycji legislacyjnych w kolejno postępujących po sobie projektach ustaw jest wynikiem oddziaływania, inspiracji, wpływu jednego projektu na drugi. Często jakaś koncepcja jest jakby własnością intelektualną całego środowiska, szerszej grupy prawników. Gdy trafia do programu politycznego jakiegoś ugrupowania, definitywnie zaciera się jej autorstwo.

Każda procedura karna posiada kilka newralgicznych punktów, odgrywających bardzo istotną rolę w społeczeństwie. Są one wyznacznikami modelu procedury, czyli zespołu podstawowych jej elementów, pozwalającego na odróżnienie od innego zbioru elementów dotyczących tych samych kwestii. Mówimy więc o różnych modelach, w zależności od przyjętego za kryterium zbioru owych wyznaczników, np. o modelu liberalnym lub autokratycznym, o modelu inkwizycyjnym, mieszanym, skargowo-kontradiktoryjnym itp.

* * *

W czasie prac Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności” nikt nie myślał o pisaniu nowych kodeksów karnego, postępowania karnego i wykonawczego. Na to nie było czasu. Chodziło o to, aby szybko zaproponować takie zmiany, które spowodowałyby, że kodeksy te z jednej strony będą w szerszym zakresie i bardziej skutecznie chronić prawa człowieka gwarantowane w Międzynarodowym pakcie z roku 1966 i będą strzec społeczeństwo przed nadmiarem penalizacji, a z drugiej strony staną się skutecznymi instrumentami ochrony społeczeństwa przed przestępczością. Zmiany zostałyby wprowadzone do powstałych stosunkowo niedawno (w 1969 r.) uchwalonych kodeksów obowiązujących od dnia 1 stycznia 1970 r.

Przyjrzyjmy się zatem obu wariantom projektu nowelizacji kodeksu postępowania karnego przez pryzmat wyznaczników modelu.

A. Formy postępowania przygotowawczego i jego relacja do postępowania sądowego.

Autorzy obu wariantów akceptowali rozróżnienie śledztwa, czyli postępowania przygotowawczego w sprawach dużej wagi lub zawiłych, oraz dochodzenia prowadzonego w sprawach pozostałych, z tym że akceptowały istnienie tzw. dochodzenia uproszczonego, które prowadzono w sprawach należących dawniej do właściwości nieistniejących już sądów grodzkich. Taki był punkt wyjścia. Dalej występowały różnice, i to zasadnicze. Wariant I, opracowany głównie przez praktyków, zakładał pozostawienie śledztwa w rękach prokuratora, zgodnie z praktyką legislacyjną utrwaloną od roku 1949 i być może pod wpływem dominujących zapatrywań w teorii procesu karnego.

Wariant ten przewidywał szeroką kontrolę sądową decyzji wydawanych w postępowaniu sądowym, a także przekazanie sądowi uprawnienia do stosowania warunkowego umorzenia (nowe brzmienie art. 289 § 1 k.p.k. z 1969 r.). Uwzględnione zostały więc postulaty zgłaszane wielokrotnie w piśmiennictwie prawniczym. Opcję tę wybrali też twórcy kodeksu z 1997 r.

Inne stanowisko natomiast zajął autor wariantu II, Alfred Kaftal, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, którego poglądy ukształtowały się pod silnym wpływem prof. Stanisława Śliwińskiego, jego mistrza naukowego. Zawsze opowiadał się, bardzo konsekwentnie, za przywróceniem instytucji sędziego śledczego. Miałby to być normalny sędzia, wyznaczany do prowadzenia śledztw i nadzorowania dochodzeń na pewien czas, który potem będzie wracał do sądenia (wariant II, s. 10 uzasadnienia). Sędzia śledczy oprócz tego miałby stosować tymczasowe aresztowanie i w wielu kwestiach rozpoznawać zażalenia na postanowienia prokuratora. Do jego kompetencji należałoby także orzekanie o warunkowym umorzeniu.

Oba warianty powielają dotychczasową równoprawność formalną i dowodową śledztwa i dochodzenia, wywodzącą się z procedury sowieckiej, implementowaną do polskiego procesu karnego 21 grudnia 1955 r. W tym samym też kierunku poszły prace ministerialnej komisji działającej w 1981 r., a następnie rządowej Komisji do spraw Reformy Prawa Karnego. Wynik łatwy do przewidzenia: nowy kodeks postępowania karnego z 1997 r. recypował dotychczasowy model postępowania przygotowawczego, niepotrzebnie ustawiając na tym samym poziomie śledztwo i dochodzenie. Dopiero nowelizacja tego kodeksu z roku 2003 doprowadziła do nadania cech dochodzenia uproszczonego tzw. dochodzeniu zwykłemu.

W toku wszystkich prac legislacyjnych zawsze i konsekwentnie odrzucano pomysł wprowadzenia do polskiego procesu karnego instytucji sędziego śledczego.

Wychodzą z założenia, że lepszym rozwiązaniem jest powierzenie śledztwa prokuratorowi wyspecjalizowanemu w prowadzeniu takich postępowań, wyposażonemu w niezbędny atrybut prawa do własnego zdania niż sędziemu traktującemu te obowiązki tylko jako kłopotliwy etap w jego karierze. Tak pozostało do dzisiaj, choć i przepisy nowego prawa o prokuraturze z 2016 r., i praktyczne ich stosowanie muszą budzić aktualnie daleko idące zastrzeżenia.

B. Prawo do obrony w postępowaniu przygotowawczym.

Bardzo ostro zaznaczają tu swoje istnienie trzy kwestie: a) prawo podejrzanego i jego obrońcy do znajomości materiałów dowodowych zebranych w toku postępowania przygotowawczego, b) prawo do kontaktu aresztowanego podejrzanego z obrońcą i c) egzekwowanie negatywnych konsekwencji naruszenia podstawowych reguł pozyskiwania dowodów.

a) Wariant I zawierał propozycję dość osobliwą: proponował dodanie paragrafu czwartego do art. 143 k.p.k., w myśl którego prowadzący postępowanie przygotowawcze, na żądanie obrońcy, obowiązany byłby udostępnić mu akta do wglądu w zakresie niezbędnym do sporządzenia zażalenia na postanowienie o zastosowaniu tymczasowego aresztowania lub wniosku o uchylenie tego środka zapobiegawczego. Pomysł był racjonalny i zarazem... nieracjonalny. Racjonalny, gdyż był odpowiedzią na podnoszone przez lata zarzuty adwokatów, że bez znajomości akt śledztwa lub dochodzenia napisanie zażalenia na tymczasowe aresztowanie jest czynnością tylko formalną, prawie pozorną. Nieracjonalizm zaś tkwił w oznaczeniu „zakresu niezbędnego do sporządzenia zażalenia lub wniosku”. Gdyby poważnie potraktować takie wymaganie ustawy, to prawie wszystkie dowody zebrane w sprawie należałoby udostępnić obrońcy. To on przecież pisać ma zażalenie lub wniosek, a więc on wie, co jest mu potrzebne do jego napisania, *ergo* do obrońcy należałoby określić zakresu niezbędnego. Na to, rzecz jasna, prokurator lub funkcjonariusz milicji nie wyraziłby nigdy przyzwolenia.

Bardziej realistyczna była propozycja nowego art. 143 § 2 k.p.k., zawarta w wariantcie II. Polegała ona na tym, że sędzia śledczy mógłby odroczyć udostępnienie przeglądania akt sprawy w celu dokonania konkretnych czynności procesowych w wyjątkowych wypadkach na okres 14 dni. Ustanawiałaby zatem dostępność akt sprawy z wyjątkiem tylko wystąpienia wyjątkowych wypadków ograniczonych dwutygodniowym okresem liczonym od wszczęcia śledztwa lub dochodzenia.

Żadna z tych propozycji nie weszła do pierwotnego tekstu kodeksu postępowania karnego z 1997 r. (Dz.U. nr 89, poz. 555). Utrzymane zostało prawo prowadzącego postępowanie przygotowawcze do wyrażania zgody na udostępnianie jego akt stronom i ich reprezentantom (art. 156 § 5). Przeważała troska o dobro tego postępowania, nie udało się uzyskać żadnego kompromisu. Odmienne dzisiejsze

– w roku 2018 – brzmienie tego przepisu jest wynikiem wielokrotnych nowelizacji w latach późniejszych.

b) Prawo aresztowanego podejrzanego do rozmowy w cztery oczy z obrońcą oczywiście musiało być przedmiotem zainteresowania autorów obu wariantów. Pamięć o tragicznych doświadczeniach lat stalinizmu, a wcześniej nazizmu, wciąż była bardzo świeża.

Przypomnijmy, że w tym czasie obowiązujący kodeks postępowania karnego z 1969 r. (art. 64 § 2) stanowił, że w postępowaniu przygotowawczym prokurator, udzielając zezwolenia na porozumienie się tymczasowego aresztowanego z obrońcą, może zastrzec, że będzie przy tym obecny sam lub osoba przez niego upoważniona, a w wyjątkowych wypadkach może zezwolenia odmówić. Zastrzeżenie takie lub odmowa nie może nastąpić po zawiadomieniu podejrzanego i jego obrońcy o terminie końcowego zaznajomienia z materiałami postępowania, choćby następnie prokurator zarządził ich uzupełnienie.

Wariant I proponował dość istotne ograniczenie czasowe tych restrykcji. Projekt nowego brzmienia art. 64 § 2 k.p.k. przewidywał, że podejrzany może zawsze kontaktować się swobodnie z obrońcą, ale sąd rejonowy na wniosek prokuratora mógłby w szczególnych wypadkach ograniczyć na określony czas nieprzekraczający jednego miesiąca możliwość porozumiewania się z obrońcą.

Znacznie bardziej powściągliwy był wariant II. Prof. Kaftal napisał w art. 64 § 2 k.p.k. tylko, że sędzia śledczy, udzielając zezwolenia na porozumienie się podejrzanego z obrońcą, może w wyjątkowych wypadkach zastrzec, że będzie przy tym obecny sam lub osoba przez niego upoważniona. Taka propozycja nie wybiegała więc daleko poza ówczesne brzmienie art. 64 § 2 kodeksu.

Propozycja zawarta w wariantcie I nie poszła na marne. Art. 73 § 4 kodeksu postępowania karnego z 1997 r. (brzmienie tego przepisu nigdy nie było zmieniane) głosi, że zastrzeżenia takie nie mogą być utrzymywane ani dokonane po upływie 14 dni od dnia tymczasowego aresztowania podejrzanego. Mamy więc do czynienia z okresem dwutygodniowym, a nie miesięcznym, ale dobre i to. W tym też miejscu mam okazję odwołać się do swych wspomnień z prac nad przyszłym kodeksem z 1997 r. Pamiętam dobrze, że ktoś przywoływał w dyskusji jeden z wariantów propozycji nowelizacji kodeksu postępowania karnego „Solidarności”. Wszystko zatem wskazuje, że koncepcja czasowego ograniczenia prawa aresztowanego podejrzanego do kontaktu sam na sam z obrońcą powstała w czasie jednego z posiedzeń zespołu pracującego w Krakowie.

c) Kodeks postępowania karnego z 1969 r. zawierał jedną, niezwykłą i prawie rewolucyjną jak na tamte czasy innowację. Jego art. 157 § 2 przewidywał, że wyjaśnienia, zeznania lub oświadczenia złożone w warunkach wyłączających możliwość swobodnej wypowiedzi nie mogą stanowić dowodu. Przepis, niemający żadnego

odpowiednika w kodeksach innych państw należących do obozu sowieckiego, być może powstał pod wpływem § 136a niemieckiej ustawy o postępowaniu karnym, ale został znacznie lepiej napisany. Ustawa milczała natomiast na temat konsekwencji naruszenia innych przepisów regulujących postępowanie dowodowe. Ten brak zostanie dopiero wyrównany w roku 2013, podczas wielkiej reformy polskiej procedury karnej, ale trzy lata później tzw. kontrreformacja zniszczyła tę korekturę.

Oba warianty nie negowały sensowności art. 157 § 2 k.p.k. z 1969 r. Tyle tylko, że wariant II zmieniał znacznie redakcję przepisu art. 157 § 2, wprowadzając w miejsce bardzo syntetycznej normy przegadaną, szczegółową, kazuistyczną wyliczankę sytuacji, w których dochodzi do pozbawienia swobody wypowiedzi. Trzeba natomiast podkreślić, że zarówno warianty I (art. 157 § 4), jak i II (art. 157 § 3) zawierały propozycję identycznie brzmiącą: „Pytania podsuwające treść odpowiedzi nie są dozwolone”.

Została ona uwzględniona w kodeksie z 1997 r., w minimalnie odmiennym brzmieniu (art. 171 § 4). Mamy tu zatem do czynienia z drugim przypadkiem, jeżeli nie oddziaływania omawianych wariantów na przyszłe ustawodawstwo III Rzeczypospolitej, to przynajmniej z ich zbieżnością.

C. Model rozprawy sądowej.

Istota problemu tkwi w odpowiedzi na dwa pytania. Pierwsze – jaki jest wpływ materiałów dowodowych na kształtowanie się przekonania sędziowskiego. Drugie zaś sprowadza się do wyboru między dotychczasową bardzo ograniczoną kontradyktoryjnością wywodzącą się z procesu francuskiego a pełną kontradyktoryjnością na wzór procesu anglosaskiego.

Odpowiedź na pytanie pierwsze jest zarazem odpowiedzią na pytanie o zakres zasady bezpośredniości realizowanej w czasie rozprawy sądowej. Tradycyjnie zakres ten wyznaczają przepisy o udostępnianiu akt postępowania przygotowawczego sędziemu przed rozprawą oraz o dopuszczalności reprodukcji na rozprawie treści protokołów i innych materiałów utrwalonych przez organy postępowania przygotowawczego. Mimo takich restrykcji w praktyce nagminnie odtwarza się te dokumenty, a zasada bezpośredniości zamienia się w fikcję.

Oba warianty, I i II, proponowały usunięcie z art. 337 § 1 przyzwolenia na odczytywanie protokołów spisanych „w innym postępowaniu przewidzianym przez ustawę”, np. w postępowaniu administracyjnym lub w sprawach o wykroczenia. Bardziej radykalny był wariant II. Przewidywał skasowanie art. 338 i art. 340, zezwalających na odczytywanie wszelkich protokołów, gdy bezpośrednie przeprowadzenie dowodu nie jest niezbędne, a żadna z obecnych stron temu się nie sprzeciwia, oraz na uznawanie dokumentów za odczytane.

Komisja opracowująca projekt kodeksu postępowania karnego, który stanie się ustawą w 1997 r., nie uwzględniła żadnej z obu propozycji. Przeważały racje prak-

tyki. Skreślenie omawianych ułatwień doprowadziłoby do znacznego przedłużenia postępowania.

Dotychczasowy model rozprawyostał się więc i dopiero w 2015 r. wszedł w życie nowy model w pełni kontradiktoryjnej rozprawy, wkrótce jednak zlikwidowany w wyniku kontrreformy roku 2016.

D. Model środków zaskarżenia.

Tylko gwoli przypomnienia: od 1949 r. zwyczajnymi środkami odwoławczymi były rewizja (od wyroków sądu pierwszej instancji, w której podnosić można było błędy prawne, faktyczne oraz w wymiarze kary) i zażalenie (od postanowień i niekiedy zarządzeń). Nadzwyczajnymi środkami zaskarżenia były rewizja nadzwyczajna (od prawomocnych orzeczeń kończących postępowanie, której strona procesowa nie mogła wnieść, rozpoznawana przez Sąd Najwyższy, po wniesieniu jej przez jeden z kilku podmiotów najwyższego szczebla) oraz wznowienie postępowania, także z urzędu.

Oba warianty akceptowały ten model, równocześnie jednak proponując pewne modyfikacje znacznie go podważające.

W wariantcie I dołożono do podmiotów uprawnionych do wniesienia rewizji nadzwyczajnej prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej oraz strony, gdy zachodzą bezwzględne przyczyny odwoławcze. Wariant II szedł znacznie dalej. Przede wszystkim wprowadzał nieznaną polskiemu procesowi karnemu regułę *ne peius* do postępowania rewizyjnego (art. 383¹ k.p.k.), stosownie do której sąd rewizyjny nie mógłby merytorycznie orzec na niekorzyść oskarżonego. Jako ewentualną drugą możliwość proponował prawo oskarżonego do wnoszenia rewizji do Sądu Najwyższego o rozpoznanie sprawy zakończonej wyrokiem sądu odwoławczego zmieniającym wyrok sądu pierwszej instancji na jego niekorzyść.

Niezależnie od tego w wariantcie II jego autor zaproponował przyznanie także stronom, ale nie prezesowi NRA, gdy zachodzą bezwzględne przyczyny, odwoławczego prawa do wniesienia rewizji nadzwyczajnej.

W tym samym wariantcie znalazło się również skasowanie wznowienia postępowania sądowego z urzędu i w jego miejsce przywrócenie instytucji nieważności orzeczeń z mocy samego prawa (art. 94² k.p.k.).

Kodeks postępowania karnego z 1997 r. przywrócił polskiej procedurze karnej koncepcję nieważności orzeczeń z mocy samego prawa, tzw. *nullitas ipso iure*. Bardziej z miłości do przeszłości niż racjonalizmu. Wywołało to mnóstwo komplikacji w praktyce sądów. W końcu trzeba było nowelizacją ze stycznia 2003 r. ponownie skasować pojęcie nieważności z mocy samego prawa i przywrócić wznowienie postępowania z urzędu. Okazało się, że można jednak żyć bez owej nieważności.

Kodeks ten pozornie przywrócił natomiast stary model apelacyjno-kasacyjny. Rewizja przybrała nazwę „apelacja” i niewiele się zmieniło. Sąd rozpoznający ape-

lację wcale nie stał się sądem apelacyjnym w klasycznym tego słowa znaczeniu. W dalszym ciągu postępowanie dowodowe w drugiej instancji jest tylko częściowe. Niedopuszczalne jest powtórzenie wszystkich dowodów, nawet za cenę rażącego przedłużenia całego procesu. Rewizja nadzwyczajna stała się zaś kasacją, ale z dawniej rewizji nadzwyczajnej ostał się nurt procesowy nazywany powszechnie kasacją nadzwyczajną.

E. Tymczasowe aresztowanie.

Kodeks postępowania karnego z 1969 r. odznaczał się pewnym uregulowaniem, które znacząco odróżniało go od innych – z wyjątkiem kodeksu postępowania karnego NRD – kodeksów postępowania karnego państw satelickich, nie mówiąc już o samym ZSRR. Pozostawiając we właściwości prokuratora stosowanie tymczasowego aresztowania podczas postępowania przygotowawczego, przyznawał stronom postępowania, a więc przede wszystkim podejrzanemu, prawo do wniesienia zażalenia na postanowienie prokuratora o aresztowaniu do sądu właściwego do rozpoznania sprawy (art. 212 § 2).

Dobrze jednak wiadomo, że punkt ciężkości spoczywa na pierwszoinstancyjnym stosowaniu tymczasowego aresztowania. Jego skuteczność oraz błędy i nadużycia w orzekaniu wiążą się głównie z decyzją tego organu, który jako pierwszy je stosuje. Im mniej niezawisły, tym bardziej podatny na naciski różnego rodzaju, wśród nich także natury politycznej.

W wielkiej fali wypowiedzi prawników i nie tylko prawników, jaka przepływała przez Polskę w latach 1980 i 1981, powtarzało się żądanie przekazania stosowania tymczasowego aresztowania sądowi. Bez żadnych wyjątków. Nie może więc dziwić stanowisko zajęte przez autorów obu wariantów.

W wariantcie I (art. 210 § 1 k.p.k.) można przeczytać: „Środki zapobiegawcze przed wniesieniem aktu oskarżenia na wniosek prokuratora stosuje na posiedzeniu sąd rejonowy miejscowo właściwy, a po wniesieniu aktu oskarżenia sąd właściwy do rozpoznania sprawy”. Nie trzeba dodawać, że sąd rozpoznawałby również zażalenie. Wariant I szedł zatem bardzo daleko, przekazywał do kompetencji sądu stosowanie wszystkich środków zapobiegawczych, a więc nie tylko tymczasowego aresztowania, ale i dozoru milicji, poręczenia i listu gończego.

Wariant II zastrzegł natomiast pierwszoinstancyjne stosowanie wszelkich środków zapobiegawczych dla sędziego śledczego.

Dopiero w 1995 r. nowelizacja kodeksu postępowania karnego, pięć lat po powstaniu III Rzeczypospolitej, oddała w ręce sądu rejonowego, jako organu pierwszej instancji, stosowanie tymczasowego aresztowania w toku postępowania przygotowawczego. Inne środki zapobiegawcze pozostały w kompetencji prokuratora i tego rozwiązania ani kodeks z 1997 r., ani Konstytucja RP, ani wszystkie późniejsze

nowele nie zmieniły. Jest to ewidentne zaniedbanie ustawodawcy, który nie docenia roli nieizolacyjnych środków zapobiegawczych w ograniczaniu praw człowieka i niejednokrotnie popełnianych rażących błędów w ich stosowaniu, nie licząc przypadków lekceważącego ich traktowania.

* * *

Ten krótki przegląd propozycji zawartych w obu wariantach projektu nowelizacji kodeksu postępowania karnego, powstałych w ramach prac Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności” w Krakowie, pozwala na być może nadmiernie lakoniczną, ale chyba ważną konstatację – nie był to czas stracony.